Rok 28. Kraków dnia 16 Września 1896 r. Nr. 18.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: G. L. Daube & Comp. *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . . zł. 1.—
z przesyłką poczt. . . zł. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DO BLAGIERÓW

v. Stańczyków.

Hej Blagierzy! co robicie?
Czyż wam **Matki** niczem życie?
Niech w was raczej piorun trzaśnie,
Jeśli mają plon dać waśnie —
Którym winni wy jedynie,
Czyż w nas polska krew nie płynie —
Żeście zdolni mir poświęcić,
Aby tylko kark ukręcić.
Tym co inne mają zdanie?
Chyba Boże to skaranie,
Że zamarły w was sumienia;
Bo trza serce mieć z kamienia,
By się wyzuć z cnoty wszelkiej,
By popełnić grzech tak wielki —
Żeby w wspólnych prac potrzebie,
Nad Ojczyznę przenieść siebie!

Hej Blagierzy! co robicie?
Niczemże wam **Matki** życie?
Siać zawiści zgubnej zaród,
Co w stronnictwa dzieli naród?
Czyż dlatego, że ktoś drugi
Chce Ojczyźnie nieść usługi —
Ale nie tą co wy drogą,
Więc maczugą w łeb bić wrogą?
Pozbawiać go, a z nim innych,
Praw najświętszych — bo rodzinnych,
Wyrzucać go jak psa z chaty —
W wtrętów Polski odziać szmaty,
I lżyć: wara od **Tej** progu,
Co najmilsza jest po Bogu!
Boś ty nie jest karmazynem —
Warchoł każdy — nie **Jej** synem!

Hej Blagierzy! co robicie?
Czyż wam **Matki** niczem życie?
Miast uczciwie, jasno, zdrowo,
Po bratersku rzecz swe słowo...
Bryzgać jadem? O! przez Boga,
W Moskwę wiedzie taka droga —
Bo ratunek nasz ostatni,
Tylko jeszcze w zgodzie bratniej!
Uderzcie się w pierś grzeszniki!
I uciszcie zgubne krzyki,
Wyciągnijcie dłoń ku zgodzie,
W tym straszliwym burz przechodzie;
By z powodu pychy waszej,
Nie stał się czyn — co dziś straszy,
By waszego kiedyś dzieła —
Ginąc **Matka** — nie przeklęła!

J. Z.

Od Redakcyi.

Z dzisiejszym numerem kończy się trzeci kwartał istnienia »Djabła« w roku bieżącym. Wszyscy ci, którzy podzielają nasze zapatrywania, zgadzają się zapewne także z naszem przekonaniem, że żadne pismo bez licznie i wcześnie nadesłanej prenumeraty tak zaległej jako i na kwartał czwarty — żyć nie może. Sapienti sat, sądzimy zatem, że i wszystkim naszym Czytelnikom dosyć będzie — przypomnienie to wystarczy.

Warunki prenumeraty w nagłówku obok tytułu.

Dumanie p. Jacentego.

Za kilka dni wedle kalendarza, powitamy jesień. Jak się ona popisze, czy ją chwalić, lub przeciwnie będziemy — trudno przewidzieć. Niby to zwykle u nas jesienie bywają pogodne, ale że to ten cały rok jakiś dziwaczny, płaksliwy — zapewne więc i jesień zawodem obdarzy, kłopotów przysporzy. Przyodziewek letni od buta, trzewików, aż do pokrycia głowy — zmienić wypadnie — a więc kłopot skąd wziąć na to? W lecie wydaliśmy nieoględnie więcej jak można i potrzeba — pokusy nie brakło, a to przeklęte *jakoś to będzie...* zamieniło się w smutną rzeczywistość: *co to teraz będzie?*

Oj! znam ja takich, co to małpując modę, ton, cisnęli się między pany, ba nawet prześcigali ich w marnotrawstwie, to i owo w lecie uwięzili w szmaciarskim banku — nie pomni jutra — zabrnęli w błoto po uszy.

Mówią, „chcącemu złego — nie dzieje się krzywda“. Oj! święta to prawda — ale niechaj tam!... Złe się zakorzeniło — chwast zagłuszył — bieda z ludźmi się zbratała!...

Biedniśmy — a w życiu swojem hulaszczem, bardzomy podobni do owego żebraka, cierpiącego na *delirium tremens* — który rzuca centami dla tego, że w kieszeni nie ma już dawno utraconych srebrniaków. Taką odezwę przybićby należało w kasynach końskich, w pańskich szulerniach, na drzwiach lichwiarskich mieszkań, na domach protegowanych dandysów, na afiszach werbujących na bale, które żadnego innego celu nie mają, prócz: zmarnowania grubego grosza, wylania strśg wina i to zagranicznego, zabawienia się w chwilowych warjatów i zapłacenia za to wszystko haraczem zdrowia i kieszeni.

Nie jestem ja nieprzyjacielem balów, zwłaszcza dobroczynny cel mających na względzie — odkąd nabyłem przekonania, że nogi i nóżęta dużo się przyczyniają do zebrania funduszów — ale sądzę, że „polskiej zabawie“ nie wolno biegać na wyścigi o lepsze z zabawami innych szczęśliwych narodów. Kto zresztą 6 dni pracował, temu wolno w dniu siódmym choćby i pohulać, ale kto jak my, nie skończył tej sześciodniowej pracy, a rzuca robotę i skacze dla tego, że w cudzym domu gra muzyka i zabawa huczy — ten jest rozrzutnikiem grzesznym, bo marnuje czas zarobkowy, bo nie przyniesie chleba czy to dziatwie, czy starej M a t c e głodnej i łaknącej!

Mówiąc o balach, jeden dzisiaj wyjątek pozwolę sobie uczynić. Oto na bal, z którego korzyści spłyną na kasę biednych weteranów z 31-go i 63-go roku — idźmy wszyscy! Niech każdy da, co dać może, choćby wiedział, że się do sali nie wciśnie. To świętsza potrzeba niż wszystkie inne.— Biedacy! umierają co chwila w różnych kątach, czy w kraju, czy na obczyźnie — umierają i z głodu i chłodu — a w Polsce są możni, co mają na zbytki.

Hej! wy poczciwe nasze dzieweczki, wyciągnijcie na takie bale i ojców i matki, poproście ich o nadwyżkę jaką, choćby im coś z wdowiego grosza nawet dać przyszło, a już co wąsatym chłopcom nakażcie, choćby im ta ofiara nie pozwoliła z jaki miesiąc ani grać w bilard, ani papierosów palić. Miło wam będzie drobnemi nożkami pohasać, miło rączęta podawać tancerzom, wiedząc, że niemi otarłyście łzę niejednego z t y c h, których szanować powinny i szanują pewnie wasze polskie serduszka!

BURZA.

Nad starą kolebką kołodzieja Piasta,
Gdzie rozsiane sioła, miasteczka i miasta,
Kędy Warta srebrna z siostrą Wisłą bieży
Unosząc obrazy rodzinnych wybrzeży
Chmura od zachodu czarna się zerwała, —
Szeroko, daleko... burzę zwiastowała.
Coraz to czarniejsza, coraz to się wzdyma,
Aż wreszcie wyrasta w strasznego olbrzyma,
Błyskawicą świeci, grom po gromie bije,
Wszystkiemu zagraża — grunt z pod stopy [ryje.
Ptactwo wylęknione — orły uciekają,
Na wyniosłych szczytach schronienia szu- [kają.
Ztamtąd je wyrzuca orkan rozszalały,
Co rychlej więc biedne — dalej poleciały.
Zagrodę wieśniaczą, możny dwór szlachcica,
Zalewa do szczętu sroga nawalnica —
Rozległe polany, niwy urodzajne,
Zarybione stawy, łąki sianodajne —
Odwieczne modrzewie, lipy rozłożyste,
Te lasy, dąbrowy i gaje cieniste —
Do niedawna oko widokiem pieściły,
Jakże teraz bardzo — bardzo się zmieniły!
Wkrótce zniknąć mają w powodzi przemocy!
O jakaż to boleść nieszczczęśliwych tłoczy,
Na widok tej nędzy, jaka jutro grozi,
Słaby wątek życia do ostatka mrozi!
Ratunku tonącym! Ochrońcie orlęta,
To są bracia nasi! Te biedne ptaszęta —
Bez orlicy dawno, którą tak lubiły,
Jak pod skrzydła matki do niej się tuliły.
Gdzież teraz polecą z gniazda wyrzucone?
Przykra to wędrówka w nieznajomą stronę!
Wśród drogi nieraz zabraknie żywności,
O! nieście im pomoc w imię tej ludzkości,
Która łzę niedoli otrzeć nakazuje —
Stwórca się nad wami za to ulituje!
A jeśli już orły w rozsypkę iść muszą,
Ocalcie ich gniazdo, o które się kuszą,
Na wschód dążące czarne wielkie ptaki,
A straszniejsze jeszcze, niż dawne krzyżaki,
Co mordem, pożogą ślady swe znaczyli,
Gdy ziemię sąsiadów tylko przekroczyli.
Jeśli Bóg pozwoli gniazdo uratować,
Trzeba wtedy lotem inaczej sterować!
Orle biało póry! nie szybuj w błękicie,
Do rodzimej pracy wstawaj już o świcie,
Przelatując lasy i ojczyste łany;
Pracą pszczółki zgoisz zastarzałe rany,
Drugi raz cię z gniazda może nie wyrzucą,
Czasy dawnej chwały — wrócą jeszcze wrócą!
I wróci pogoda i słońce zaświeci
Wstaniesz ty Matulu — wstaniesz do swych [dzieci.
I chociażby srożej przemoc się zawzięła
Jeszcze Polska niezginęła... nie zginęła!

Józef Truszkowski.

Podgórze.

Niejednokrotnie czytaliśmy nawoływania na rozprzężenie naszej policji — czytaliśmy mniej jak jest w istocie. Policjant tutejszy przecenia swoje stanowisko, zapomina, że jest stróżem bezpieczeństwa publicznego i porządku. W mieście bójki, burdy, hałasy — nie ma kto poskromić, bo policjant pilnuje posterunku w szynku i obojętnością swoją co się dzieje na rynku lub w zakątkach ulic — chybia powołaniu. Zdaje mu się, że mundur z księżycem dodaje powagi, nakazuje poszanowanie i upoważnia do wymiaru doraźnej sprawiedliwości kułakiem. Notowano już podobne wybryki, sąd rozpoznawał naganną samowolę, bezprawia — niestety *status quo* policyjne — zmiany doczekać się nie może.

Nie znamy bliżej obowiązującej instrukcji służbowej policjanta, nie zdaje nam się jednak, czy bez danej racji przysługa mu prawo zakłócać spokój — spokojnie zachowujących się gości w zakładach gastronomicznych, piwiarniach itp. Na dowód przytoczę:

W restauracji S z p i r y, zjawił się policjant Nr 5 z psem, przechodzi z powagą pokoje — lustruje stoły i z jednego z nich podejmuje talerz z niedojedzonem daniem, stawia psu do spożycia — a następnie talerz wylizany do czysta, stawia na miejsce, mierzy obecnych z góry — wychodzi po spełnionej służbie, a talerz w ten sposób obmyty, dostaje się gościowi.

Nie ma co mówić — nie ma apelacji, niechaj więc i tak będzie, skoro inaczej być nie może!...

CAR PŁACZE.

Od Warszawy do Granicy straże rozstawione —
Las bagnetów, dzid kozackich — w którą spojrzeć stronę.
Nie na darmo one stoją, wzdłuż tym całym szlakiem —
Car pojedzie wraz małżonką i dworskim orszakiem.
O! bezpiecznie jechać możesz przez te sioła, miasta,
Królobójstwem niesplamione dłonie synów Piasta.
Krzywdy nasze policzone, Naród je pamięta...
Lecz gościnność u Sarmatów jak u Rzymian święta —
Maciejowic świadczą pola, Grochów przypomina,
Że bój milszy dla Polaka niż zdradziecka mina.
Widok twój nas nie zachwyca ani odwiedziny —
Jedź więc z Bogiem na gościnę ponad Dunaj siny.
Wicher huczy, świszczy para,
Pociąg pędzi — wiezie cara!
W Litawskim już grodzie — zamek otwarł swe podwoje,
Mniej tu wojska, mniej bagnetów — za to wiernych roje —
Bo Pan zamku złota dusza, szczęśliwie też włada,
Spi spokojnie i bez straży — nie czycha nań zdrada!
A po Moskwie, Petersburgu — Wiedeń istnym rajem,
Jak siedlisko dawnych bogów w lasku nad ruczajem.
Drugie Eldorado... nie tak jak tam na północy —
I u ciebie by tak było — wszak to w twojej mocy!
Car to widzi, car to czuje, ale trudna rada,
Tam tyranja, okrucieństwa — biada mu też biada!
Ukończyły się galówki — jak każą maniery —
Posypały się też chresty i liczne ordery.
Wicher huczy, świszczy para,
Pociąg ruszył — wiezie cara!
Jedzie, jedzie już z gościny, wraca w swoje strony —
Przy nim świta zaufana, a on obok żony.
Nie życzymy, nie wróżymy — co cię dalej czeka,
Może smutkiem, żalem wielkim — zrosi się powieka...
Ukraińskie widać stepy — Szepetówki pola —
Ej zapłaczesz może carze — smutna twoja dola...
Pociąg zwalnia — syczy para,
Przykre wieści — trwożą cara!
Książe Łobanow Rostowskij zmarł nagle w podróży!
Smutny to wypadek, coś on niedobrego wróży.
Car zadumał i zapłakał — żona łzy ociera —
„Wszak niepierwszy to z najmilszych ubywa, umiera!
Pomnisz, dzieckiem jeszcze byłeś, pomnisz nie bez trwogi —
Kiedy Aleksandra dziada — wydarł ci los srogi,
Zginął od bomb piekielnych co wnętrze szarpały,
Ty pamiętasz — bledniejesz — drżysz z obawy cały!
Drugi rok dobiega — samem wspomnieniem się straszę
Przy łożu śmiertelnym ojca zaręczyny nasze...
A koronacja teraz i Chodyńskie pole —
O! w tem wszystkiem widać jasno — widać Bożą wolę!“
Car płacze, duma, czarnych myśli wątek snuje,
To go strach przejmuje, to znów gorycz truje!
Pociąg pędzi — świszczy para —
Jakieś widma — straszą cara!
Widma potępieńców polskich, z ubiegłej przeszłości,
Grzechy twoich przodków — potomku ich z krwi i kości —
Tak straszyć będą carów bez końca i miary,
Dokąd nie spełnią do reszty zasłużonej kary.
Bóg karze plemię zwycięzcy zbrodniami zatrute —
I różną mu tu na ziemi naznacza pokutę!
Wicher huczy — świszczy para,
Pociąg dalej — wiezie cara...

Józef Truszkowski

TO I OWO.

Dzień coraz to krótszy. Niepogoda, a z nią nuda domowa, ziewanie — zaczynają nas gromadzić. W pierwszym rzędzie teatr, po wznowieniu sztuk lepszych, bądź oryginalnych, bądź w przekładzie — nie świeci jak dawniej pustkami. Notujemy, że Dyrekcya darzy lepszemi niż zwykle przedstawieniami. Czy czyni to dla nas, czy dla goszczących z powrotem od wód Kongresowiaków i Wielkopolan — mniejsza, byleby dalej tak było — a jakoś pogodzimy się, szemranie przycichnie, deficyt teatralny miejsca mieć nie będzie.

Kiedy mowa o teatrze, nie wadzi zapytać, co było powodem zaniechania zapowiedzianego przedstawienia w Parku, na rzecz weteranów z roku 1863? Czy mamy wierzyć, że jakieś tam kuplety nie do rzeczy, lub zanadto do rzeczy — spowodowały zakaz władzy? — a czy jedno czy drugie, to winnemu wobec celu — napomnienie należy się.

Cyrk Sidolego, jak zwykle rzecz obca, wyzyskująca — cieszy się powodzeniem. Widocznie papugi, niedźwiedź, psy małpy, szumne sążniste afisze, postrach „tylko czas krótki cyrk gościć będzie“ gromadzą świat i półświatek, hojność nie ogranicza się, kabza puchnie i gdy już stanie w mierze — cyrk separat cugiem z aplauzem i pieniędzmi naszymi — popędzi w świat dalej.

Nie smućcie się amatorzy podobnych widowisk, buda na Ditlowskiej nie będzie świecić pustką, jesteśmy bowiem dobrze poinformowani, że jeżeli już nie w drodze — to wybiera się do dobrodusznego i łaknącego Krakowa Włoch z tresowanemi pchłami, śpiewającym zegarkiem i koniem na resorach. Po nim, a może równocześnie, oglądać będziemy „olbrzyma-żarłoka“. Ma on spożywać na raz jeden tyle — ile my dziennie wszyscy konsumujem. Jatki, masarnie, piekarnie i t. p. otrzymały już olbrzymie zamówienia — składajmy więc pieniądz, by podziwiać i nakarmić żarłoka, sami zaś przygotujmy się, jak w czasie oblężenia, na głód i pragnienie.

Na mieście ruch meljoracyjny w całym rozkwicie. Budują, malują, bielą, wywożą gruzy, śmiecie, składają cegłę, wapno, przesypują bruki, trotuary — nie przecisnąć się by nie zawadzić o co, nie naznaczyć sukni, trzewika tem lub owem — a w nocy nie utknąć.

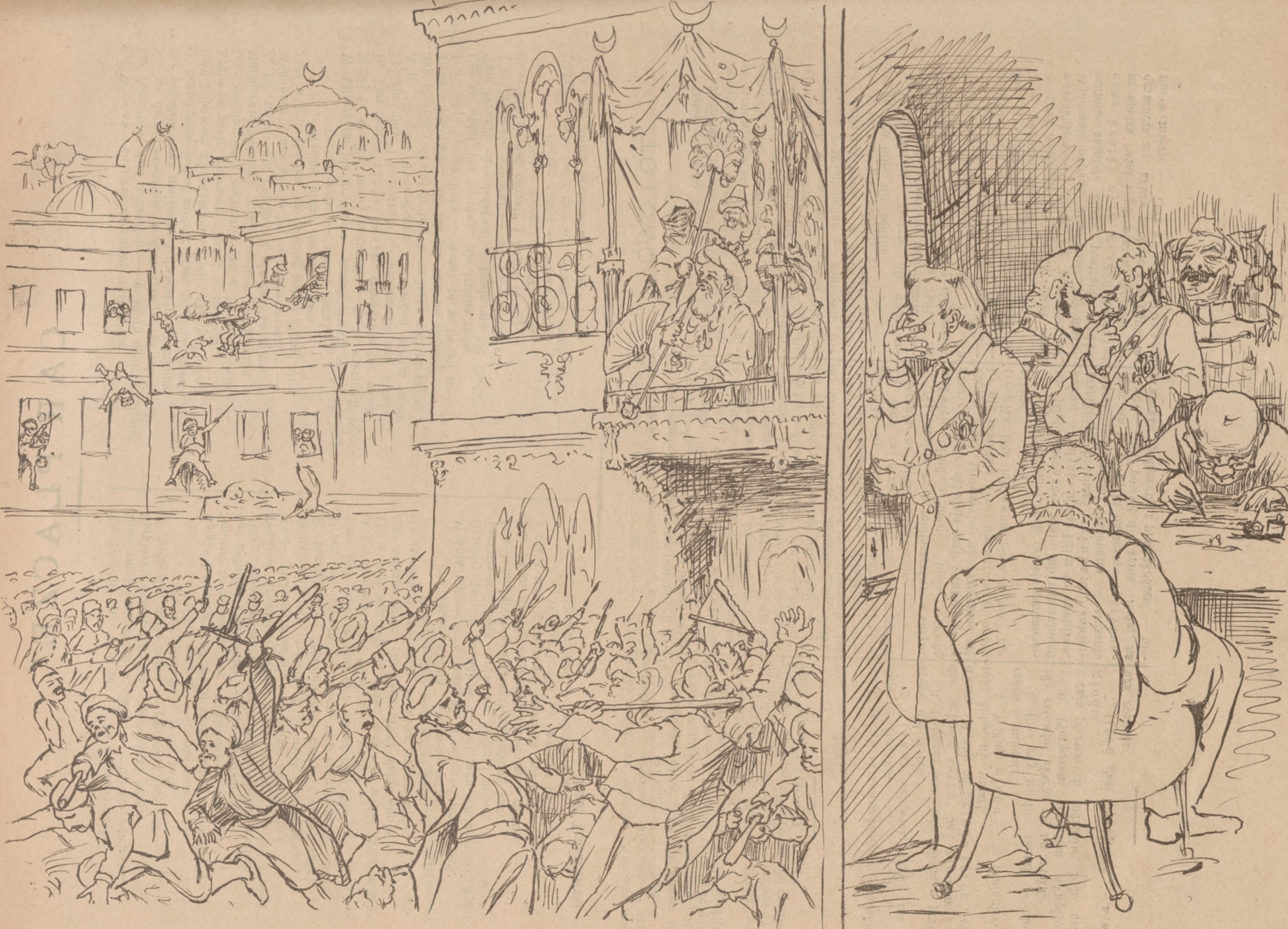
Na Florjańskiej ruch prawie zatamowany. Błoto czerwone, białe lub naturalnego koloru — płynie lawą. Ulica to ruchliwa, przetknięta hotelami, szynkami, kawiarniami, cukierniami, sklepami — słusznie więc na te porządki narzekają spirytualiści — bo powrót do domu, bodaj na czworaku, połączony z przeszkodami — niebezpieczeństwem zagraża. Mniejsza, niech narzekają — większość skorzysta — szemranie przeciw porządkowi nie zraża.

Studencka ulica — gwałtownego zmiłowania wyczekuje. Zanieczyszczona, powietrze fatalne — a przecież ulicą tą młodzież do szkoły podąża — a w szkole zjadliwymi wyziewami oddycha!!!

Przyznajemy, że ekonomat miejski wziął się energicznie do rzeczy — szkoda tylko, że wobec spóźnionej pory — nie rychle— lepiej jednak późno jak nigdy.

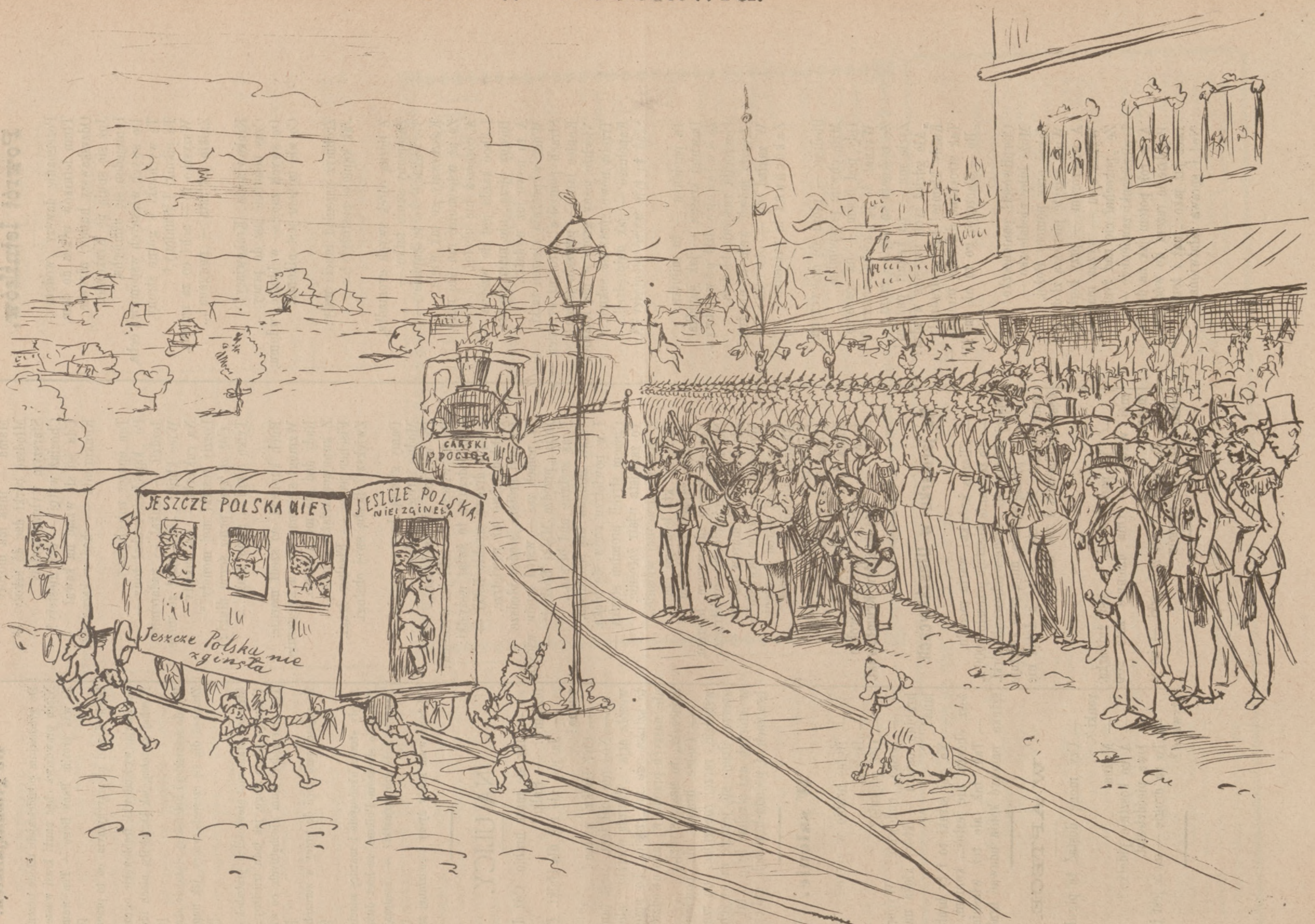
Myśli o „głodzie“.

1. Głód skrzywia powołania ludzkie — sieje złe instykta.
2. Głodny człowiek, nigdy nic dobrego nie zrobił.
3. Fałszem jest, gdy mówią o przewadze „głodu serca“ nad głodem żołądka“. Wszak od „głodu serca“, chyba nikt dotąd nie umarł.
4. Widmo głodu — to posłaniec męczarń i śmierci.
5. Pies gdy głodny skomli — nie każdy człowiek skarży się na głód.
6. Pierwszem uczuciem wypędzonych z raju pierwszych rodziców, było uczucie głodu.
7. Głód gasi namiętność — a wzbudza rozpacz.



Krew się leje, mord, pożoga — strach, panika, rozpacz, trwoga. A wy na to dyplomaci — z politycznej waszej racyi — obojętni, nie radzicie — niczem braci dla was życie! Gołuchowski nawołuje, grozi, sroży, protestuje — lecz cóż z tego? kiedy inni wszelkiej akcyi są przeciwni i przez palce obojętnie — patrzą na mord niby chętnie. Jeden ziewa — drugi drzymie — a Armeńskie biedne plemie — bisurmańska przemoc gniecie. Czy powinno być tak w świecie? Smutne dzieje. czarna karta — polityka diabła warta!!!

Car w Wrocławiu.



— Nuże prędzej — pchaj niech jadą — niech nie będą tu zawadą. Carski pociąg ogniem błyska — już nadchodzi — już jest zbliska; niech car widzi jak salwuję — jak Polaków transportuję, a że sobie tam śpiewają, dawne czasy wspominają — mniejsza o to — nie usłyszy — hymn zagrają — hymn zagłuszy. — *Niech Mikołaj pełen strachów — się nie boi wrogich Lachów. Ja z nim razem ręka w rękę — inną zagram im piosenkę. Plan gotowy — plan usnuty — nowe łaski:*

Powrót letników.

Pożegnanie dawszy „wodom“,
Tłum letników wraca do dom,
Odzyskawszy humor, zdrowie,
Już się snują po Krakowie.
I niejeden się uśmiecha,
Do swych własnych wspomnień echa,
Te wycieczki w górne strony,
Te pikniki i reuniony,!
Wszystko to — ach! co za zmiana,
Znikła jak fata — morgana!...

Krakowiaczki! Krakowiacy!
Czas powrócić już do pracy,
Do swych zajęć — w biurze, wdomu,
Co nie tajnem jest nikomu.

Zróbmyż przegląd bracie miły:
Jak kąpiele posłużyły!...

Z liczną córek swych gromadką,
Zasępiony sunie tatko —
Te wakacje — te kąpiele —
Kosztowały go tak wiele,
Że aż wspomnieć mu nie miło,
A córeczek nie ubyło!
I choć każda jest do wzięcia —
Biedny ojcze! nie masz zięcia!
A tu nowe już wydatki,
Wnet wypróżnią kieszeń tatki!
Strach pomyśleć!... to już wrzesień —
Koniec lata — przyszła jesień!
Niechże jasny grom w nią huknie!
Trzeba nowe sprawiać suknie,
Kapelusze — jak najprędzej!...
Skąd tu tyle wziąć pieniędzy??...

Ta panienka — ta milutka,
Dawniej krasna — jak jagódka,
Ze świeżego dziś powietrza,
Powróciła znacznie bledsza,
(Zresztą mówić wam tu nie trza)
W zakład idę — oto ręka:
Zakochana ta panienka!

Blednie — płoni się dziewczyna,
Miłe chwile przypomina,
Gdy pod lasem — na spacerze
Wyznał, że ją „kocha szczerze“,
Że tęsknota za nią — czyni
Życie mu — na kształt pustyni!
„Ale gdzież tych przysiąg władza?
Każdy kłamie! każdy zdradza!“
Tak stroskane dziewczę mniema —
„Bo — dlaczegóż go tu nie ma?!“

Cierpliwości! panieneczko!
Może luby niedaleczko —
Jakoś przy pomocy Bożej,
Wnet wizytę pierwszą złoży —
A wieczorem — przy herbatce,
Wyzna ojcu — wyzna matce,
Że „pokochał cię nad życie!“
I pierścionki zamienicie —
A w rok potem jak na dowód,
Pojedziecie razem do wód —
Lecz już jako „mąż i żona“,
No! i sprawa załatwiona!

Mama — inna ma mozoły:
Młodsze córki dać do szkoły —
Starszym wybrać toalety,
Chociaż wątpi — czy niestety!
Uda jej się wziąć na kawał
Konkurenta — choć w karnawał!

Ten epuzer zniechęcony,
Po „kąpielach szukał żony —
Jeździł — szukał — nadaremnie,
Więc klnie: „Jakiż osioł ze mnie,
Na cukierki — na bukiety,
Poszły resztki mej monety!“
„Cóż za zysk przez sezon długi?
Tylko długi!... same długi!...“

Ruch kupiecki, co szedł marnie,
Wzmógł się znacznie; a księgarnie,
Rady dać nie mogą łatwo,
Z kupującą książki dziatwą!
Fischer jeden — Fischer drugi,
Zwiększył liczbę swej obsługi.

Damy głośną, barwną zgrają,
Modne stroje oglądają —
By wystroić się na jesień...
Bo to wrzesień!... tak! już wrzesień!
Ach! odczuwa to świat wszystki:
Lecą z drzewa zeschłe listki —
I chłodniejsze już powietrze,
Dzionki krótsze, słońce bledsze —
W polach zaś — wśród łanów wioski,
Buja „przędza Matki Boskiej“ —
I jak srebrne nici błyska...
Wiatr zamiata nią ścierniska,
I w powietrzu znów się błąka,
Czasem strzeli promień słonka —
To zaśwista wiatr żałośnie,
Z żalu po straconej wiośnie...
Szczęsny, kto letniego czasu,
Wdycha zapach łąk i lasu —
Kto się krzepi zdrowszem, letszem,
Niż my w mieście tu powietrzem.
Ale kto wśród murów miasta,
Wegetuje na wzór chwasta —
Co zazwyczaj wśród kamieni,
Bladem liściem się zieleni,
Komu losy narzuciły,
Ciężar życia ponad siły:
Pracę żmudną i mozolną,
O wsi — tylko — śnić mu wolno!

Konstantyn Krumłowski.

Na jarmarku w Ułaszkowcach.

— Sliczna krówka! warta medalu.

— To też mnie kosztuje przeszło 1000 fl. więcej daleko niż roczne wychowanie córki.

— E, proszę sąsiada, moja żona kosztuje mnie rocznie trzy razy tyle, a dotąd nie dostałem medalu i nie dostanę.

* * *

— Fici pan dobroci, to jest żnifiarka, mój wiròb. — Ona dziennie żnie 200 morga.

— To proszę o pół żniwiarki — bo ja mam tylko 100 morgów.

Do gimnazjalistek.

Do gimnazjum pospieszajcie młode uczennice,
Niech prawdziwa chęć nauki krasi wasze lice,
Za was prosim Pana Boga — Ten wam dopo-
[może,
Dacie dowód nieprzychylnym, co to praca może.

Seminarja, wydziałówki, freblowskie ogrody,
Niechaj kształcą, jak kształciły, niech idą w za-
[wody,
Wy do rzymskiej i heleńskiej zdążajcie skarbnicy,
Ztamtąd dla się czerpcie wzory, jak napój z kry-
[nicy!

Strzeżcie stale cnót niewieścich, prababek spuścizny,
Unikając pilnie złego, jak jadu trucizny;
Toć przerzednie tłum niechętnych, co wam dziś
[zazdrości,
Że najszczersza chęć do pracy w sercach waszych
[gości.

A gdy studja ukończycie i maturę zdacie,
Pokażecie siostrom Polkom, że hart duszy macie;
Naprzód hoże gimnazjastki! — zwalczajcie prze-
[szkody,
O! tego wam każdy życzy z rodzinnej zagrody.

J. T.

NA ULICY.

— Jak się masz hrabio. Cóż do teatru idziemy? — Halka!

— Ja idę, ale nie dla Halki. Djabelnie nudna!

— Co? Halka, nudna!

— No, nie całkiem. Jest tam bardzo wesoła arja: „Szumią wierzby“, ale widzisz, to sztuka nie na czasie. To przedstawianie naszych przodków, jako uwodzicieli wieśniaczek... to nas wstydzi...

— Ciebie hrabio nie powinno wcale wstydzić, raczej rozogniać, bo rzecz w tej operze, dzieje się jeszcze za owych czasów, w których ani słychać było o tak zwanych hrabiach i pseudo-hrabiach galicyjskich!...

W salonie.

— Byłeś hrabio w cyrku?

— Byłem.

— Cóż pięknie?

— Bosko, cudownie! Wyobraź sobie hrabino ogiera — który klęka na oba kolana!

— No, tej sztuki to i ty hrabio dokażesz, chociaż nie jesteś... koniem.

— Tak, tak, ale też właśnie w tem sztuka, nauczyć konia udawać hrabiego.

W APTECE.

— Czy mogę dostać te pigułki morizonki?

— Można.

— A co kosztuje pidełko?

— Dwa pięćdziesiąt.

— To za drogie — może jest już trochę używane?

Telegramy.

Warszawa. Stan zdrowia Szuwałowa jednaki, nie gorzej — nie lepiej. Postawione pijawki ściągnęły nieco krwi, która z radości powitania cara w Warszawie, wzburzyła się. Mieszkańcy zachowują się obojętnie — zabraknie Szuwałowa — będzie inny — pewność ta pociesza i uspakaja. Zausznicy nosili się z myślą nakazania modłów na intencję chorego, — różnica zdań co do formy nabożeństwa — uwolniła duchowieństwo nasze od przymusowej i nieszczerej modlitwy.

Chorego, na zmianę dozorują staryk Apuchtin i Wieniawski urzędnik do szczególnych poruczeń. Obaj znoszą nowinki miastowe — zapewniają o współczuciu mieszkańców i o uchwalonej, już w razie smutnej katastrofy, ogólnej żałobie.

Żona Szuwałowa pisała do cara, by z mianowaniem ministra na miejsce Łobanowa, powstrzymał się do czasu wyzdrowienia męża. Car dotąd nic nie odpowiedział.

Wrocław. Car mimo świetnego przyjęcia — uprzejmości cesarza Wilhelma, owacji itd., zachowywał się więcej jak obojętnie, przymusowo odegrał rolę automatu — brał udział w uroczystościach programowych bezwiednie — przygnębienie malowało się na twarzy — nic go nie zajmowało, przeciwnie, nużyło, zauważono ogólny rozstrój, apatję.

Bliższe carskie otoczenie utrzymuje, że w Wiedniu czuł się swobodniejszym — sam przeznaczał ordery dostojnikom austrjackim, udzielał posłuchania — tu zaś sprawę tę poruczył Szyszkinowi. Rozdano wiele orderów św. Andrzeja, białego zaś orła nie przypięto nikomu. Wyróżnienie to dotknęło pretendentów — zawód niespodziany.

Na wyjezdnym car nieco był w lepszym humorze, a kiedy pociąg ruszył, radośnie uśmiechnął się. Różni różnie to tłómaczą, dziennikarstwo sili się i okłamuje — bezstronni inaczej to widzą i notują.

Paryż. Zapał z racyi zapowiedzianego przybycia carskiej pary znacznie ochłódł. Rozwaga, po zastanowieniu się, wzięła górę — umiarkowani zapytują — jakie wizyta ta może mieć znaczenie? Rosya, Alzacyi i Lotaryngii nie zwróci nam — przychylne usposobienie nazwać się nie da serdeczną przyjaźnią. Trójprzymierze zmusiło Rosyę do podania ręki, a jeśli dodamy, że nam winna miliardy — to rzecz prosta, że odwracać się od nas i lekceważyć nie wypada. Historya dostarcza faktów i poucza, że do zobowiązań Rosyi — wiary przywiązywać nie można.

Car przyjedzie sam, stan zdrowia carowej — towarzyszyć nie pozwala. Bogata kołyska, jako dar dla narodzić się mającego wielkiego księcia lub księżniczki — gotowa, komu ją jednak, skoro carowa nie przyjedzie, doręczyć — pytanie nie rozwiązane.

Program odbyć się mających w Paryżu uroczystości — zyskał aprobatę cara, odmówił on tylko przyjęcia upominku honorowego.

Piosnka.

Niemasz, jak krakowska ziemia,
Droga nam ziemica!
Żyzna, szczodra ojcowizna —
Piękna jak dziewica.

Chłopek w polu też wesoły,
Swobodny jak ptasze —
Wszystko nam się tu uśmiecha,
Bo to wszystko nasze!

Witaj ziemio i krakowskie
Witajcie wy pola,
Gdy cię wszyscy pokochamy —
Skończy się niewola!

ODPRAWA.

— Proboszcza nie ma w domu, a ja nie myślę przyjmować nikogo.

— Gosposiu! ja przyniosłem księdzu wujowi uzbierane marki pocztowe — by jego zbiór powiększyć.

— Lary — fary! — stare marki przyniósł, a nowe talary chce zabrać. Ja to znam, talary do mnie należą.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o 11½ zgłaszając się do zakrystyi, tamże:)

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie. Również wieżę z dzwonem Zygmunta.

Smocza jama codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch, malarzy Jana III.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, natu-

Dalszy ciąg Przewodnika.

ralnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, ul. św. Krzyża Nr. 7.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, budoarowych, makartowskich, rójal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

MARYA DERDZIKOWSKA w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 4. Skład i pracownia obówia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności. wielki wybór obówia mężkiego para od 3·50, damskiego od złr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

Magazyny i handle.

BAZAR KRAJOWY Kraków ul. św. Anny i Wiślnej 1. Utrzymuje na składzie: Płótna, sukna, płócienka, drelichy, kosze, kufry, meble bambusowe i wiele innych rzeczy do użytku codziennego.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny mężkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi mężkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze mężkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34.

Cukiernie.

ADAM ROSZKOWSKI, Plac Szczepański.

Znana ta Cukiernia przeniesiona z Rynku głównego na Plac Szczepański — zaprowadzona na sposób warszawski, poleca wykwintnie urządzone pokoje dla dam i osób nie palących — oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. — Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Sala bilardowa. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast. Lody, likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mężkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mężkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Sławkowska 32. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Zakład optyczny.

A. BIASION w Krakowie optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego. Magazyn założony w roku 1801, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych. Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich. Wszelkie reperacye uskuteczniają się natychmiast. Przybory różne: do pisania, rysowania, i malowania. Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów, Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi monogramami oblong. Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie. Ul Floryańska 15.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy nad Wisłą l. 4, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie

W sybirskich kazamatach.

(OPOWIADANIE ZESŁAŃCA). — **Pieśń I.**

Serca mego sybirskie lody nie zmroziły,
Z wiarą w Polski wskrzeszenie wstąpię do mogiły.
Wśród kości ofiar, które tam w lochach bieleją,
Wiara, boleść, milczenie — zrosły się z nadzieją.
Na katusze rodaków z zaciśniętą wargą
Patrzałem, ale ust mych nie splamiłem skargą,
Tylko łza — łza bolesna po twarzy spadała —
Bóg ją widział jak spadła na martwe już ciała...

Jak w piekielnej czeluści demonów gromada
Na potępieńców z straszną wściekłością napada —
Tak w ciemnych lochach tylko przy błysku latarni
Odgrywały się sceny najwyższej męczarni!
Wy wolni, gdy patrzycie na pola i łąki,
Czy rozumiecie boleść z Ojczyzną rozłąki?
Wam wietrzyk z pól ojczystych błogie pieśni dzwoni,
Myśli smutne, rozpaczne, hen z duszy rozgoni...
Tu przez kratę odedrzwi piwnic zaduch wpada,
Tu króluje krwiożerczość, przemoc i zagłada.
Ileż serc poszarpanych boleścią na ćwierci —
Jak do kochanki modły wznosiło do śmierci?
Śmierć jako dobry zwiastun od męczarń wyzwala,
Ona jedna urąga ohydzie Moskala,
I choć bladość śmiertelna na zwłokach osiada,
Czuje kat, że duch żyje, choć ciału zagłada.
I kat drżał, nim ofierze cios ostatni zadał,
Bo sercem jego jakiś tajny ból zawładał...
Do sybirskich to lochów pamięć wraca chętnie,
Posłuchajcie łaskawie opowieści smętnej.

I.

Lat kilka w samotności bezdennej przeżyłem.
Ducha żywiąc goryczą, ciało chlebem zgniłym,
Znikąd wieści o kraju, o wiernej drużynie...
Słychać tylko brzęk kluczy, huk wody w kotlinie,
Która obok kazamat żałośnie płynęła,
Lub ostatni krzyk więźnia: „Jeszcze nie zginęła!“
Żyjąc w tym strasznym grobie odcięci od świata,
Mieliśmy Boga w sercu a nad sobą kata.
Gdy za więzieniem skrzypiącą już bramę zatrzasną,
Milczy z początku, nadzieją radując się własną,
Wierzy, że dlań wybije wolności godzina.
Potem jęczy i płacze jak wątła dziecina,
A gdy gwiazda nadziei zwolna blednąć zacznie,
Jak ptak po klatce rzuca się błędnie, rozpacznie,
Czując, że losu swego tem nie przeinaczy,
Już z rezygnacyą w grób swój otwarty się patrzy...
Przeszedłem wszystkie fazy męczeństwa niewoli,
Gdy Bóg mi zesłał druha w tej ciężkiej niedoli.

II.

Dwóch nas było w wilgotnej, dusznej kazamacie,
Dwóch skutych kajdanami w aresztanckiej szacie,
Choć w piersiach nam tętniły myśli do swobody —
Inaczej do niej jam wzdychał, inaczej on młody.
Na młodzieńczej to twarzy widniał uśmiech krasny,
Bo ją ożywiał pełen nadziei duch jasny,
On dopiero niedawno żegnał się z wolnością —
Nie mógł ducha zaprawić niewoli gorzkością.
Nie dręczyły go dotąd więzień straszne mary —
Inaczej ze mną było; znękany i stary,
Zrosłem się już z tym losem smutnego wygnania,
Bo na świecie nie miałem już nic do kochania.
Jak pustelnik czekałem rychło wyrok Boży,
Osłabłe oczy do snu wiecznego mi zmorzy,
I gdyby mi wolności otworzono wrota
Przedemną była już pustka, a ze mną tęsknota.
On młodości to czarem strząsłby pamięć kaźni,
I wróciwszy do świata zapragnął przyjaźni.
Możeby mu ból z czoła miękka ręka starła,
Komuż w kwiecie młodości już nadzieja zmarła?

III.

„Bóg z nami“ do mnie rzekł (głos miał ponury),
Gdy go gwałtem wtrącono w te męczeńskie mury.
Potem usiadł na pryczy, twarz na piersi skłonił,
Ciężko westchnął i kilka łez rzewnych uronił.
Jam zdala stanął przy drzwiach, patrząc nań w milczeniu,
Łzy się we łzach topiły, westchnienie w westchnieniu —
Wśród milczenia połączył nas uścisk braterski...
Po chwili rzekł:
Jestem Hieronim Koterski.
Z warszawskiej jestem stolicy, z ojczystej sadyby,
Wtrącony do kibitki i okuty w dyby.
Wśród naigrawań, znęcań przebyłem te drogi,
Które wpierw uświęcił zastęp braci mnogi.
Było nas kilku młodych związanych przysięgą
Do krwi ostatniej walczyć z moskiewską potęgą.
Nie w szalonych zapałem pałających głowach,
Zrodziła się ta żądza: w cierpieniu, w okowach
Dusze tak rozgorzały nadzieją odwetu —
Że go znaleść pragnęły na końcu bagnetu.
Lecz rozwaga stłumiła porywcze działanie,
I nam młodym głos trzeźwy to zadał pytanie:
„Czy jąć miecz zardzewiały, Kościuszki spuściznę,
„I uwolnić z pod knuta drogą nam ojczyznę,
„A po kilku wystrzałach, gdy zapał przygaśnie
„Od zwycięskich tyranów sroższą znosić kaźnię.
„Czy czekać aż uśpi się czujność Moskali,
„Aż we wszystkich się warstwach zgodna myśl utrwali,
„A że w środki zasobni i dzielni w łączności,
„Zdołamy już zwycięzki wznieść okrzyk wolności?“

Gdy spiskowcy w ukryte zeszli się poddasze,
Uchwalono do czasu pochować pałasze,
A szerząc zamiar wielki po polskich krainach
Z wiarą w Boga o przyszłych nie wątpić wawrzynach,
A hasłem: żyje Polska, śmierć na tyrany!

— Ciszej — ciszej — rzekłem mu — tutaj słyszą ściany.
Wzmógł siłę jego głosu zapał tak rosnący,
Że dosłyszeć by go mógł kat na warcie śpiący.
— Dzięki ci drogi bracie — dzięki za przestrogę,
Lecz bez wzruszenia słów tych powiedzieć nie mogę,
I choćby mieli w cięższe mnie okuć kajdany,
Powstanie Polska, a nasi wyginą tyrany!“

To tych słowach ucichł — ukląkłem przed mem łożem,
Modląc się z całej duszy: „Wiekuisty Boże!
Ty patrzysz na łzy nasze, krwi przelane strugi,
Ulituj się nad nami, bośmy Twoje sługi!
Wiek niewoli już mija, drwi zaciętość wroga —
Że próżno wznosim modły do naszego Boga!
Panno Święta — Królowo męczeńskiej korony,
Wznoszą łzawe modły do Ciebie miljony
Uciśnionych Twych synów i okutych w pęta,
Bądź naszą obroną Matko — Maryo święta!“

We łzach się roztopiły proste modły moje,
Do snu oczy tuliły ciężkie życia znoje.
I druh mój cicho usnął na twardej słomiance,
Pewno o opuszczonej gdzieś marząc kochance,
Bo przez sen błogo szeptał wyraz pieszczotliwy —
Sen go na nadwiślańskie przeniósł piękne niwy! (C. d. n.)

Leon Feliks Beer.

Uwagi śledziennika.

Dziwnie, bardzo dziwnie objawia się patrjotyzm u naszych wielkich patrjotów, okrzyczanych polityków i mężów stanu, którzy zawsze twierdzą, że żyją, pracują i myślą jedynie dla Polski i że dla niej gotowi poświęcić krew, mienie a nawet i życie. Każde słowo i każde ich westchnienie, wydobywa się dla Polski i nie myśląc o niej, nie mogliby żyć nawet. Cierpienia, jakie znosi Polska, są ich cierpieniami, dla tego też nic dziwnego, że już przedwcześnie mają zbolałe piersi, bo kto żyje cierpieniem — to musi doświadczyć jego skutków.

Tak to nasi patrjoci głoszą na obchodach i zebraniach, wobec mniejszej lub większej liczby słuchaczów, a są tak wymownymi w słowach i przysięgają tak uroczyście — że znajdą się tacy, którzy im wierzą i to co oni prawią, biorą za dobrą monetę. Przypatrzmy się jednak uważniej tym patrjotom, przyglądnijmy się ich działalności, tak w domu jako i poza domem, a dojdziemy do przekonania, ze w ich sercach nie tleje ani iskierka miłości Ojczyzny, że to są faryzeusze i obłudnicy, którzy dla tego zasłaniają się patrjotyzmem, aby pokryć swe niepatrjotyczne czyny.

Niereligijne wychowanie dzieci, zaniedbana nauka ojczystego języka, dziejów świetnej przeszłości Polski — tak się zakorzeniły programowo — że zaprawdę wstydem rumienić się należy. Upadek nasz i rozbiór, uważają za proste następstwo każdej wielkości. Słyszałem rezonujących, którzy popierając zapatrywania swoje, stawiają przykładem państwo rzymskie. Znikło ono, mówią, a jednak dziury w niebie, ani na ziemi nie ma!

Zwróćmy uwagę, jak się zachowują ci patrjoci wtenczas, gdy zawezwie się ich do jakiejkolwiek pracy, lub do ofiar na narodowe cele? Zupełnie tak, jak się tego spodziewać można po patrjotach, którzy miłość Ojczyzny mają na języku, ale nie w sercu. Chociażby cele, na jakie się zbiera ofiary, były najwznioślejsze, to zpewnością nie dadzą ani grosza, bo te są dla nich za małe wobec tych celów, jakie wytknęli sobie w swym programie. Po co oni składać mają ofiary na jakieś tam zakłady dobroczynne i naukowe, kiedy pieniądze są im potrzebne na wielką politykę, układania się o losy Polski i na „tajną siłę“, która niezawodnie odbuduje Polskę.

Tak wyglądają nasi patrjoci. Nie robią nic, albo raczej powiedzmy, robią co tylko mogą — by jak najprędzej wynarodowić Polaków. Niechby jednak ktoś poważył się wykazać im obłudę, tego opadną ze wszech stron, zelżą i obedrą ze czci i sławy — a w dodatku nazwią jeszcze zdrajcą Ojczyzny!

Tacy to są ludzie, ci nasi wielcy patentowani patrjoci! Mamy jednak i prawdziwych, lecz tych praca jest cichą, wytrwałą i skromną, pełną zasług, o których mało kto wie, bo co czynią dobrego, to czynią bez rozgłosu!...

LOJALIŚCI.

Gdy cię „Djabeł“ batem śmignie
I rozgłosi, żeś renegat,
Jak na czele wielkich fregat
Hasło życia dumnie noś,
I bezczelnie ludziom głoś:
Jam lojalny!

Gdy ci rodak, twój podwładny
Coś o Polski szepnie losie —
Odwróć odeń się ze wzgardą
I skorzystaj to w donosie!
Wszak to głupiec kapitalny,
On dziś jeszcze nielojalny!
Bądź lojalny!

Pan mecenas złotousty —
Specjalista do spraw karnych,
Dla mamony on z anioła —
Konterfekcik zrobi czarny.

To człek prawy — gdy zapłacą,
(Oby mu Bóg lat pozwolił) —
On geniuszem swym obieli
To, co szpetnie wpierw osmolił!
To lojalność!

Choć tam wdowa z trojgiem dziatek
Na poddaszu z głodu kona...
Niechaj ginie proletarjat,
W nim to buntu tkwią nasiona!

Lecz artystce francuzicy,
Sypmy kwiaty i... floreny,
Trzeba wspierać kunszt artystów,
Głaszcząc córy Melpomeny!
To lojalność!

Gdy magnacik, ot hulaka,
Traci mienie, honor maże —
Wielbią cenią talent taki,
Czołem biją pieczeniarze.

Na próżniactwie czas mu schodzi,
Miłosierdzia ani śladu —
Bo gdy żebrak puka do drzwi,
Groźno wrzeszczy: „idź precz dziadu!“
To lojalność!

Gdy panienka w kwiecie wieku,
W jakieś bawi się marzenia —
W tem ojczulek tłumi srogo
Nielojalne jej westchnienia...

I lojalną ojca władzą,
Rzuca klątwę ideałom —
Daje córce — starca — męża —
Daje krew swą... kapitałom!
To lojalność!

Gdy nędzarza biedak wesprze,
Milczą o tem dziś gazety —
Ale balu znajdziesz opis,
Jakie były stroje, wety.

Nielojalny dziś dziennikarz,
Wielką biedę klepać musi —
Nielojalność, prawdomówność,
Jako hydra wciąż go dusi!
Bądź lojalny!

Czołem, czołem, wam lojalni,
Pieję hymny wam pochwalne,
Choć sumienie wam coś powie —
Ono pewnie... nielojalne. *B. F.*

Terminologja złodziejska
(wypisana z akt kryminalnych).

Andrus — złodziej. **Bąk** — kryminał. Buchanka — złodziejstwo. Bałuchować — podsłuchiwać. Biniosa — dziewczyna. Bartek — chleb więzienny. **Chatrak** — rewizor. **Drwal** — włóczęga. Dziacz spas — daj pokój. Dziaczyć forsę — przekupić. **Forsacz** — bogacz. **Generałem szabrować** — wytrychem otwierać. Gawer — pan. **Hara** — wódka. Hawruki — państwo. **Klawo** — nie dobrze. Kwacz — areszt. Kapować na grandę — iść na złodziejstwo. Kapuś zdrajca. Karaboniarz — łgarz. Kimka, noc. Kogut — żandarm. Kumet — kawał. **Lipować kupowidłami** — pilnować oczami. **Łomaństwo** — srebro. Łysy — księżyc. **Manele** — kajdany. Marchewka — dukat. Motyl — pieniądz papierowy. Majcher — nóż, kozik. **Niedźwiadek** — kufer. **Obrządek** — miejscowość. Okopować — wydać. Ochędożyć — oszukać. **Poszewrajcie** — pogadajcie. Pokapować — zdenuncjować. Pająk — policyant. Poknajesz — pójdziesz. **Schatrzyć** — schwytać. Sikora — zegarek. Sztymp — złodziej. Siewrany — zmówiony. Szymel — srebrna moneta. **Tryl** — woreczek. **Wąchacz** — inspektor. Wątroba — sędzia. **Zachamować się** — schować. Zkirzyć, spić się. Zfaciendować — podzielić się. Zapustek — plantacye. Zabywać klawy szmyr — stać pod oknem.

W SĄDZIE.

— Gdzie kupiłeś narzędzia, za pomocą których wdarłeś się do mieszkania?

— Panie sędzio zaklinam się, że ich nie kupowałem! To pamiątki po moim czcigodnym ojcu.

— Co ci ten człowiek zawinił, żeś go w tak szkaradny sposób cieleśnie obraził?

— Z przeproszeniem pana sędziego, miałem nieco w głowie i zdawało mi się, że to moja świekrowa!

Odpowiedź.

Pensjonarka. Czy prawda, że pan profesor jest synem ubogiego pastucha?

Profesor. Naturalnie — jeszcze do tej pory same gąski pasę.

JOURS FIX w KRAKOWIE.

Czy kto wierzy, czy nie wierzy,
Już to przyznać nam należy,
Że przymiotem Krakowiana,
Jest gościnność niesłychana.
Bo od wieków w naszym grodzie
Ta gościnność była w modzie.
Więc Wierzynek protoplasta
Bankiet wielki dał dla miasta —
Sprawił wnuczce swej wesele.
Wesel takich było wiele;
Były sławne postrzyżyny,
Imieniny i festyny,
Świetne bale i obiady,
Wreszcie sławne maskarady.
Gdy się z czasem moda mieni,
Uczty liczym dziś do cieni
Lat dalekich, zbiegłych w chmury.
Dzisiaj w modzie są: fix joury!
Dni to wielkiej doniosłości
Dla gospodyń i dla gości;
Tu gość musi się pospieszyć,
By spóźnieniem swem nie zgrzeszyć,
Także o tem dobrze wiedzieć.
By godziny nie przesiedzieć,
Bacząc na to mądre słowo:
Co zanadto, to niezdrowo!
Gospodyni znów zdyszana
Porządkuje wciąż od rana.
Wczem zaletę ma nie małą
Jak się nie raz pokazało.
Potem siada na fotelu,
Oczekując gości wielu.
Krótki spokój, bo czas leci...
Wchodzi jeden, drugi, trzeci,
Czwarty, piąty i dziesiąty,
Aż już pełne wszystkie kąty.
Gospodarstwo wszystkich wita,
I o zdrowie razem pyta
Piękne prawiąc komplementa.
Gdy rozmowa już zaczęta,
Wnoszą stoły i stoliki,
I herbatę, herbatniki. —
Tu gość chętnie się przysiada
I popija i zajada.
Nie wiem gdzie tu szukać winy,
Że herbata bez cytryny.
Lecz z tem mniejsza i nie bieda;
Herbatniki są od Szmida!
Więc gość na nic się nie żali —
Je i pije, je i chwali.
Wreszcie nikną już stoliki,
Herbata i herbatniki —
Czas już na to — trudna rada!
Teraz zagrać coś wypada.
Więc kto grzeczny, uzdolniony,
Siada prośbą zachęcony,
I wygrywa coś pięknego,
Wesołego lub rzewnego.
Piękne tony, to jak czary!
Wtem o zgrozo! już zegary
Wygłaszają fix godzinę.
Więc niechętną robiąc minę,
Gość tu żegna gospodarza,
Który wiernie mu powtarza:
Za dziś bardzo wam dziękuję
A pierwszego znów przyjmuję.
Inne czasy! Jak pogoda
Zmienną bywa często moda,
Mimo tego każdy powie,
Że gościnność jest w Krakowie,
O czem zapewniałam z góry;
A dowodem są: fix joury!

Marya M.

Z miasta.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku, w dniu 8 bm. jako w uroczystość N. Marji Panny, przypada odpust. Na murze kościoła, pod wizerunkiem monstrancji, umieszczonym został napis:

„Odpust zupełny“ 40 Go.

Mieszkańcy tutejsi zrozumieli, że te 40 Go., ma znaczyć: *czterdziesto-godzinne nabożeństwo* — dla obcych zaś przybyszów, streszczenie podobne, było powodem ujemnych komentarzy. Że tak było — udowadniam autentycznym faktem.

W pewnem miejscu, zalazłem się w towarzystwie państwa X. z Warszawy. Zwiedzili oni Kraków po raz pierwszy, podziwili nie jedno — aż wreszcie zażądali odemnie z pewną ironją wyjaśnienia, czy tu w małym Rzymie za *„za 40 centów odpust zupełny nabyć można,* a w takim razie kilka takich odpustów najchętniej zakupią. Sądziłem, że to żart niewczesny, że mam do czynienia jeżeli nie z ateuszami — to przynajmniej czystej krwi syzmatykami i w tem przekonaniu niekoniecznie grzecznie zaprzeczyłem. Państwo X. poręczyli słowem że: taki napis czytali. Zdumiałem, ale nie przekonany, nie żałowałem drogi, sprawdziłem, że rzeczywiście napis jak wyżej przechodzień czytał. Obowiązkiem moim było odszukać państwa X., wytłomaczyć znaczenie napisu, a uczyniłem to dlatego — by dopuszczona niedokładność, poza Krakowem na niekorzyść duchowieństwa naszego, rozsiewaną nie była.

Podając niedorozumienie to — zwracamy się do kogo należy z wnioskiem — że w kościelnych uwiadomieniach podobnego lakonizmu unikaćby należało.

KRAKOWIACZKI.

W Krakowie nad Wisłą stoi wierzba sucha,
Gałązkami swemi tak sepce do ucha:
Ostre wilce zęby, chytre kity lisie,
Nie wiez gasicielom choć psymila ci się.

Nie wiezcie tym panom co chcą **cnoty gasić,**
By się przez to mogli tym i owym łasić,
Gasą te derusy wej od Targowicy —
Więc Niemiec z Moskalem skórę wasą ćwicy.

W tsydziestym tez roku gasili świadomie,
A z Moskwą konsachty knuli pokryjomie —
To tez wojok widząc cyn niejeden podły,
Łamał broń i płakał, sedł gdzie oczy wiodły.

Sedł, a gasiciele z Moskalami pili,
Gdy Matka płakała, oni się ciesyli —
A bo im smakuje każda obca pasa,
Byleby nie polska, byleby nie nasa!

Oni Polski nie chcą — odepchną ramiona
Ku niej wyciągnięte, bo na co im Ona?
Mają tingel-tangle, mają karabelę —
Mają hojne banki i orderów wiele.

Do krakowskiej pscelni naleźli sersenie,
Co nam miód fałsują, a gdzie ich sumienie?
Podług nich Kiliński był to wielki zbrodzień,
Bo jak sewc buntownik moze być czci godzien?

Dąbrowski z Józefem według nich nicponie,
Chociaż świat podziwiał ich rycerskie dłonie —
I Kościuskę, gdyby nie był wstyd przed światem,
Zrobiliby oni jakimś warjatem.

Na Ślązku z pod skały Wisła się dobywa,
Choć ją skała gniecie, ona jednak zywa —
Płynie zywa płynie daleko za Kraków:
„Póki wód mych stanie, nie braknie Polaków!“

SZARADA.

Całość liter ośm:
1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8.
Znaczenie: nazwisko.
Ośm liter po kolei
Staw — odpowiedź ci się sklei,
Lecz nie koniec, bo prócz tego
Trza zestawić co innego —
Odpowiedzi wedle danych,
Rozmaicie cyfrowanych.
Jest dwanaście — więc nie biadaj,
Myśl poważnie i układaj.
Całość będzie nazwa męża,
Co się wsławił nie z oręża —
Lecz nauką i zasługą,
Jedno wstrzymał — ruszył drugą.

Pytania:

8, 2, 6, 7, 1 zabawka dziecinna.
5, 2, 8 okres czasu.
3, 4, 1, 7, 6 stołeczne miasto.
8, 2, 3, 4, 5 ziele kuchenne.
3, 7, 4, 5, 6, 7, 1 słodkie ciasto.
5, 4, 6 rzeka.
5, 4, 8, 7, 6 niebezpieczny potwór.
1, 2, 8 pisarz francuski.
8, 2, 5, 6, 7, 1 robak niszczący lasy.
3, 7, 1, 7 broń.
8, 7, 1, 7, 4, 5, 7, 1, 7 humorystyczne pismo.
1, 7, 5 znak żałoby.

Znaczenie szarady umieszczonej w Nr. 17.

A—puch—tin.

Trafne rozwiązanie wierszem nadesłał p. Ludwik Susło z Krakowa:

Póki **„A“** w polskim alfabecie stoi,
Tak długo naród choć jak **puch** rozwiany,
Nieprzestanie wierzyć w Pana nad Pany,
Iż on go **nitem** jedności zespoi!
Wtedy skwaśnieje moskalowi mina —
I djabli wezmą padlca **„Apuchtina!“**

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Cicha Niewiasta, Cieszyn. Zasadą naszą podnosić dobre — złe zaś nawoływać, od tego nie odstępujem, zwłaszcza w sprawach wiary i patrjotyzmu. Wreszcie chociaż z dewizą „Djabeł“, nie cieszymy się jednak z upadku i wobec niepoprawnych, milczenie z naszej strony byłoby prawdziwą radością piekła. — Na przekór więc „Lucyferowi“, głosimy światu ku przestrodze — zdrożności i wykolejenia. Nie zgadzamy się z porównaniem zbłąkanej jednostki z Husem, Savonarolem, Galileuszem — a dlaczego? — nie miejsce tu dowodzić, bo bardziej jeszcze „zagwoździlibyśmy ćwiekiem“ wyrok potępienia. Niechaj **„Cicha Niewiasta“** podzieli nasze zapatrywanie, czas pokuty i poprawy każdemu przysłuża, nie dmuchajmy na ogień — ale go gaśmy, to prawdziwa zasługa przed Bogiem i społeczeństwem!...

P. A. S., Lwów. Chętnie umieszczać będziemy byleby tylko więcej dotykać spraw ogólnych a mniej stosunków kieszeniowych i sercowych jednego grzesznika. „Djabeł“ nie chce być konfesjonałem.

P. L. K. w J.... Jak widzimy, pan w gorącej wodzie kąpany. Cierpliwości trochę. *Finis coronat opus* a będzie potem gruby wstyd, *mea culpa* i rumieniec po uszy.

P. P. Z. Kraków, Podzamcze. Wiersza „Dawne czasy“ nie umieszczamy. Jeżeli masz pan jego odpis, odczytaj uważnie — nie kuś się jednak poprawiać, lecz posłuchaj rady: „szkoda czasu i atłasu!...“

Pan * w Kr.** I my stosując do sposobu wyrażania Pana, odpowiadamy, że mylisz Pan może, iż dotyczący odczują opuszczenia niby nikomu na nic nie przydającego słówka, bo czytelnik, choć czyta, ale mało zastanawia i śmieje. Przecież, aby Panu tem przypodobać, zgadzamy na pomieszczenie w tem miejscu.

Ach powiedz to słówko!

Stęskniłem i prawie rozchorowałem,
Wydaje, że z błachej przyczyny.
Czemu? Ach temu, że w piśmie twem całem
Nie znalazł wyraz jedyny.
On do całości braknąć wciąż zdaje,
Błahy... a daj go, czytelnik syci...
Nigdy nie wprawi w twoje zwyczaje...
Kto winien — niech za nos chwyci.

Pani Marji M. w Jord. Przysłanych poprzednio wierszy nie zamieściliśmy z braku miejsca. Ale co się odwlecze, to nie uciecze, pomimo, że jeden z tych wierszy przeznaczony panu X „na drogę“, stracił swą aktualność, bo p. X. już wrócił bez najmniejszego przykrego wypadku. Więc też nie prawda?

Co się odwlecze,
To nie uciecze,
Tembardziej kto!
Choć „Bies“ nie nucił
Mu piosnkę swą.

Ażeby zaś i drugi odwleczony poemat nie uciekł, więc przychwycimy go przy najbliższej sposobności, choćby na tem miejscu.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

JESIENNY JARMARK NA KONIE

w Krakowie.

W dniu 23 września 1896 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 25 września 1896 (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 2 września 1896.

Skład główny kuracyjnych: Koniaku francuzkiego i Wina Malagi.

Handel „pod Palmą"

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym,

poleca: wszelkie **Towary korzenne.** — **Wina** węgierskie, austrjackie, francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Cukierki** czekoladowe angielskie i słodowe. — **Makaroniki** i **Biszkopty** deserowe angielskie i krajowe. — Owoce południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową algierskie. **Kompoty** włcskie i **Imbier** chiński na kilogramy, oraz wszelkiego rodzaju **Bakalje.** — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny i **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe w każdej porze roku. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary**, **Łosoś** amerykański, **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony**, Karczochy, **Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy:** francuską, angielską kremską i krakowską; oraz wszelkie **przyprawy** do potraw. — **Ekstrakt Liebiega i Kemmericha.** — **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** wszelkiego rodzaju, krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską, i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimową porą hiszpańskie oraz różne **Owoce** włoskie i tyrolskie.

Dziczyznę i Zwierzynę jesienną i zimową porą.

Sklep frontowy odosobniony od bufetu dla osób kupujących zaopatrzony w najświeższe **towary kolonialne, owoce, wina i delikatesy.**

Przy handlu znajdują się obszerne lokale, oraz oddzielne gabinety urządzone do śniadań i kolacyi z osobnem wchodem.

W handlu zamawiać można **ryby morskie, dziczyznę,** wszelkiego rodzaju **pasztety z dziczyzny** własnego wyrobu na zimno i gorąco, — **galantyny, rolada z prosięcia, galarety, majonezy z ryb, auszpiki** i t. p. Kanapki (Saudwicze) tak mięsne jako i postne. — ***Ceny stałe.*** 11—?

Główny skład wód mineralnych naturalnych.

Główny skład piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego. Marka B. B.

Przy handlu obszerny lokal do śniadań, oraz dla większych zebrań (i gabinety)

KOKS.

Aby powstrzymać dowóz koksu pruskiego w okolice Krakowa, a jednocześnie ułatwić i upowszechnić użycie

koksu naszego

w warsztatach kuźniach i gospodarstwach domowych sprzedajemy

KOKS GAZOWY

wyrabiany z najlepszych tłustych węgli po cenie **50 centów** za cetnar cłowy (biorący 50 cetnarów płaci po 40 ct.) na żądanie dajemy Koks maszyną łamany i odstawiamy do domu.

11—? ***Zarząd gazowni miejskiej.***

Pierwsza krajowa

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i ODLEWARNIA METALI

JAKUBOWSKI & JARRA

W KRAKOWIE,

ul. Berka Joselowicza l. 19, Magazyn Sukiennce l. 26, we Lwowie Rynek l. 26

Składy komisowe w ważniejszych miastach Galicyi i na Bukowinie

poleca swoje wyroby.

Wykonywa wszelkie reperacje — srebrzenie i złocenie w ogniu i galwanicznie po cenach przystępnych.

Utrzymuje stale na składzie Samowary tulskie, Herbatę rosyjską z Chin poleca jako nowość herbatę w cegiełkach z wysiewek najlepszych gatunków ¼ funta 60 ct.

Nr. telefonu biura 202. — Nr. telefonu fabryki 180.

Fabryka wyrobów metalowych

ST. SULIKOWSKI i SPÓŁKA

Kraków — Dębniki.

Biuro fabryczne ul. Bracka 5.

Fabryka wykonywa wszelkie roboty blacharskie wraz ze ślusarskiemi i mosiężniczemi.

Przybory dla c. k. kolei żelaznych jak: latarnie parowozowe, tendrowe, lampy wagonowe, tarcze sygnałowe, wiaderka, naczynia na smarowidła płynne i stałe itp. Prowadzi dział wszelkich robót blacharskich do budowli, zakłada wodociągi, clozety nadkanałowe, zlewy i dzwonki elektryczne.

„Gazeta Ruchu".

Wychodzące dotychczas w Krakowie czasopismo *Kolejarz,* zmieniło z dniem 1 lipca r. b. tytuł na *Gazeta Ruchu.* Pismo to, mając obecnie zorganizowane siły fachowe i literackie, stanie się organem poważnym, w pośrodku sfer rządzących i rządzonych.

Gazeta Ruchu wychodzić będzie w tym samym czasie co *Kolejarz,* w większej jednak objętości, bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej. Redaktorem odpowiedzialnym pozostaje nadal Dr. Leon Filimowski, wydawnictwo zaś objął literat p. Antoni Rutkowski.

MARCIN ONDERKA

Kraków ulica Długa Nr. 24,

przyjmuje do wypychania i szkieletowania: zwierzęta, ptaki, płazy, ryby i t. p. przy zachowaniu naturalnych kształtów, za trwałość poręcza — ceny umiarkowane.

Nr. 16 Przedświtu.

Treść: Polka na wygnaniu. — Ze świata muzyki. — Czary z poematu („Znahor") przez Leopolda Starzeńskiego. — Wszystkie drogi wiodą... do Rzymu (nowelka) przez Zygmunta Grabowskiego. — „Rok 1846" przez Wiktora Sedlaczka. — Studya geograficzne: Bukowina przez Antoninę Mandyburówne. — Polka docentem akademii Humboldtów. — Przegląd piśmiennictwa. — Miscelanea. — Przegląd teatralny. — Nekrologia. — Najnowsze wynalazki. — Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.